Nr. 139. **Kraków, niedziela 19 sierpnia 1900.** **Rocznik IX.**

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 18. sierpnia.

Drugi rozbiór Chin.

Na dalekim wschodzie rozgrywa się obecnie dziejowy dramat. W imię kultury i cywilizacyi, wśród huku armat i karabinów, dokonywa się drugi rozbiór jednego z największych państw azyatyckich, z prastarą cywilizacyą, która zdobyła się na religię, etykę, filozofię, ustawodawstwo i urządzenia społeczne niegorsze, a może pod pewnymi względami lepsze od europejskich.

Komedya oburzenia, którą odegrały mocarstwa europejskie, aby upozorować swój rabunek, była niegodną i perfidną, ale dokonaną wedle starych wzorów. Wszystkie wieści o masowych rzeziach Europejczyków okazały się fałszywemi lub przesadzonemi. Zabito tylko posła niemieckiego Kettelera, który z prusacką butą zdołał sprowokować nawet tak spokojnych ludzi, jak Chińczyków. Ponadto zabito kilku misyonarzy, których „cywilizacyjną“ działalność wyjaśniają urzędowe sprawozdania posłów. Bliższe szczegóły o tem znajdą czytelnicy na innem miejscu.

Za te winy ruszyła się cała Europa. Okrzyk zemsty rozległ się wszędzie: ząb za ząb, krew za krew! Kto nie chce być zbawionym przez misyonarzy, tego przekonają kule armatnie o wyższości kultury europejskiej. „Wierzenia pogańskie“ można najskuteczniej wyplenić armatami Kruppa. Tylko, że ten sam Krupp, bogobojny chrześcijanin i gorący patryota prusko-austryacki, sprzedał i Chińczykom swoje armaty, od których ginęli i giną żołnierze, wysłani do Chin...

Śmierć Kettelera była hasłem do zbrojnego najazdu dziczy europejskiej. Moskale skorzystali najprędzej z „interesu“ i zajmują po cichu i systematycznie całą Mandżuryę. Na południu znów starają się Anglicy usadowić na dłuższy przeciąg czasu i powtórzyć to, co już raz zrobili w Egipcie. Japonia znów szczerzy zęby do Korei, do której sobie rości zdawna pretensye.

W samym Pekinie obozuje obecnie wojsko „sprzymierzonych“ mocarstw. Można sobie wyobrazić, jak ta dzicz europejska gospodaruje w mieście. Gwałty bokserów są wobec tych nieludzkich ekscesów prostą zabawką.

Cały ten pochód na Pekin wygląda, jakby jakiś akt z operetki. Chińczycy nie stawiali nigdzie poważnego oporu, a wedle zapewnień japońskich i rosyjskich był cały ten pochód i walki z Chińczykami naprzód ukartowaną komedyą. Gdyby Chińczycy chcieli naprawdę się bronić, zamieniłby się ów spokojny spacer do Pekinu w szereg walk krwawych.

Najbardziej komiczną rolę odgrywają w całej tej komedyi Niemcy. Niebotyczne ich groźby, jarmarczne reklamy i pobrzękiwanie szablą stoją w wesołym kontraście z powszechnie znaną bezsilnością pruskich Falsztafów. W chwili, gdy wojska angielskie, moskiewskie, francuskie, amerykańskie i japońskie wkroczyły już do Pekinu, bawi naczelny wódz armii europejskiej, hr. Waldersee, ciągle w Europie, jedzie od bankietu do bankietu, przymierza sobie uniformy tropikalne, i jeżeli dobrze pójdzie, stanie za miesiąc w Chinach, tj. wtedy, gdy już wszystko się skończy. Jakie znaczenie będzie miała wówczas jazda Walderseego? Zechce chyba bez osłony grabić kraj i zaokrąglać posiadłości niemieckie...

Oto też idzie przedewszystkiem korsarzom europejskim, przybranym w

---

J. W.

Wydziedziczony

SZKIC.

Ukończył medycynę, to znaczy się kończył ją lat kilka, koledzy śmiali się z niego, nazywając „żelaznym medykiem“, a on wciąż siedział uparcie na medycynie po to, aby nie zdawać egzaminów, nie uczyć się nawet — bo nie miał na to czasu ani pieniędzy. Koledzy jego po czterykroć już pokończyli studya, uzyskali dyplomy doktorskie i gdzieś na prowincyi rozpoczęli praktykę, lub na dalsze powyjeżdżali studya, on wciąż zamiast uczyć siebie — uczył innych — łaciny, greki, matematyki, lub ich do matury sposobił. Szkoda, trzeba było zostać „panem profesorem“, tylko że nie miał do tego zawodu „zamiłowania“. Udzielać lekcyi, to co innego, to nie zawód przecież, to nie na całe życie! To tylko środek do celu, pomost między teraźniejszością a przyszłością.

I tak żył całemi latami, łudząc się lepszą przyszłością. Ale przyszłość ta ciągle była przyszłością tylko, a teraźniejszość stawała się coraz gorszą, przykrzejszą.

Od miesiąca przeszło był już bez lekcyi, ów pomost więc, co go łączył z przyszłością, zerwany, a zaoszczędzony grosz starczyć mógł jeszcze do jutra. Do jutra zatem. Jeśli dziś nie znajdzie zajęcia i chleba, czeka go jutro głód, albo... albo sam jeszcze nie wie co.

Straciwszy lekcye i widoki znalezienia innych, postanowił dać za wygrane i porzucić raz na zawsze medycynę, a poszukać sobie zawodu innego, „praktycznego“, jak sądził. Chodziło tylko o to, co wybrać. Hm, tyloletnie studya, zdawałoby się, że przecież łatwo będzie coś odpowiedniego znaleść.

Okazało się jednak wnet, że właściwie niczego, ale to niczego nie umie, niczego się nie nauczył, a to co umie, przeszkadza mu jeszcze w wyborze zajęcia. Rzemieślnikiem zostać, krawcem, szewcem, stolarzem, ślusarzem — to przecież nie dla człowieka, mającego „studya uniwersyteckie“, zresztą na to już za stary i brak mu poprostu sił fizycznych. Prędzej już odpowiedziałby mu zawód kupiecki. Tu ale trzeba już albo co umieć, albo rozpocząć ab ovo, ale rozumie się za darmo, a na to go nie stać.

Pomyślał o dziennikarstwie. O polityce pojęcia nie miał, nie interesowała go nigdy, zresztą nie miał czasu nią się zajmować. Musiał przecież „lekcye dawać!“ — Dział gospodarczo-społeczny, to dla niego terra incognita! — Pozostaje więc kronikarstwo i recenzye z działu literatury, sztuki i teatru. Na kronikarza nie był stworzony, za mało posiadał sprytu, rzutkości, blagi no i czelności, bez której trudno być kro-

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

togę cywilizacyi. Chińczycy nie odbiegają bardzo od prawdy, jeżeli nazywają nas „dziczą europejską“.

Stojałowski przeciw demokratom.

Secesya demokratów galicyjskich, aczkolwiek w początkach nieśmiała, poruszyła opinię publiczną. Demokraci, maszerujący przez 30 lat pod komendą stańczyków, zdobyli się wreszcie — pod naciskiem kraju — na odwagę i wypowiedzieli otwartą wojnę dawnym swym panom. Fakt ten, chociaż ze względu na znaną ospałość demokratów przeceniać go jeszcze nie można, wszystkich uczciwych i postępowych ludzi natchnął pewną, choć na razie bardzo słabą nadzieją, że Galicya przecież raz się „ucywilizuje“; tylko klerykalno-szlachecka prasa uderzyła na trwogę, strasząc opinię widmem „bezwyznaniowej demokracyi“. Wśród tych głosów reakcyjnych znalazł się również „wielki antagonista“ rządów szlacheckich, — Stojałowski.

W ostatnim numerze „Wieńca-Pszczółki“ usiłuje wytłómaczyć swym czytelnikom, że właściwie żadna demokracya nie jest potrzebną, jak również i organizacya stronnictw opozycyjnych, bo „lud jest już i tak zjednoczony(!) w stronnictwie chrześcijańsko-ludowem!“

Biorąc cały ruch ludowy, w bezczelnie naiwny sposób w swoją arendę, oświadcza dalej Stojałowski, że zbliżenie się do demokratów już i z tego względu jest niemożliwem, że „inteligencya miejska więcej daleko nalała ludowi gorącego sadła do gardła, niż sami stańczycy!“

Wylazło szydło z worka!

Aby go jednak nie posądzono o otwartą obronę interesów szlacheckich, stawia on jako warunek zbliżenia się do demokratów: „zerwanie z bezwyznaniowością i obojętnością względem chrześcijaństwa i wyzwolenie się z pod wpływu żydów.“

Tu wystąpił Stojałowski w całej swej jezuickiej okazałości i znalazł się w jednym szeregu z „Ruchem“, „Przeglądem“ i „Gazetą narodową.“ Jedynie stosowne i godne dla niego miejsce! Cichy sprzymierzeniec stańczyków rezerwuje sobie zawczasu wolną rękę do zwalczania pod pokrywką „bezwyznaniowości i żydofilstwa“ — demokracyi, której jeszcze dotychczas niema!

Zobaczymy, co będzie dalej...

Wina misyonarzy.

W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy artykuł, omawiający działalność misyonarzy wśród ludów nieucywilizowanych, opierając się na cennej rozprawie, jaką w tej kwestyi zamieściło bardzo poczytne pismo angielskie, „Ethical World“.

Wśród opinii publicznej Europy budzić się poczyna pod wrażeniem wypadków chińskich coraz silniejsze przeświadczenie, że cała ta nieszczęsna wojna Europy z „barbarzyństwem“ została wywołaną głównie przez zuchwałą i wcale niechrześcijańską gospodarkę misyonarzy w Chinach. Przed kilku tygodniami wystąpił niejaki v. Brandt, były niemiecki ambasador w Pekinie, z szeregiem artykułów, omawiających przyczyny powstania chińskiego, za które odpowiedzialnymi czyni autor w pierwszym rzędzie misyonarzy!

Publikacya ta wprawiła w prawdziwy szał klerykałów, którzy w organie swym „Christliche Welt“ usiłowali zbić słuszne a rzeczowe zarzuty, podniesione przeciw ich „chrześcijańskiej“ działalności przez b. ambasadora niemieckiego. W odpowiedzi na te kłamliwe zaprzeczenia ze strony duchowieństwa wystąpił Brandt z nową rozprawą, a krytyka w niej zawarta jest wprost druzgocącą dla uprawianej przez klerykałów wśród zamorskich ludów „chrześcijańskiej propagandy“. Między innemi Brandt tak pisze:

„Działalność chrześcijańskich misyonarzy stanowi jedną z najgłówniejszych przyczyn strasznej nienawiści, jaką pałają Chińczycy względem obcych; jeżeli po stłumieniu powstania nie nastąpi gruntowna zmiana w sposobie propagowania chrześcijaństwa, to w przeciągu 10 lat będziemy znowu stali przed katastrofą, która rozmiarami i okrucieństwem z pewnością przewyższy obecną“.

Następnie przytacza autor jeden dowód za drugim na swe twierdzenia; przedewszystkiem tedy nietolerancya misyonarzy pomiędzy sobą:

„Podczas mojej urzędowej działalności w Chinach dochodziły bardzo często do moich uszu wiadomości o wzajemnych napaściach misyonarzy na siebie. Wartość kulturalna chrześcijaństwa leży — wedle mego zdania — w niem samem, a nie w tem lub owem wyznaniu; wysuwanie zaś różnic wyznaniowych nie wzbudza wcale wśród pogan szacunku dla chrześcijaństwa“.

W dalszym ciągu ostro krytykuje Brandt praktykę misyonarzy, polegającą na tem, że rozszerzają oni chrześcijaństwo na podstawie traktatów gwałtem narzuconych dzikim ludom zapomocą siły zbrojnej:

„Cobyście wy zrobili“ — pyta się autor misyonarzy — „gdyby tak chińscy misyonarze przemocą się do was wepchali, pobudowali swe domy i kościoły na waszych świętych miejscach i po wszystkich drogach rozszerzali swą naukę? Czyż nie doszłoby wreszcie do tego, że ludność zwróciłaby się przeciwko obcym natrętom?! Niesłychaną głupotą było

---

nikarzem. — Więc trzeba zostać recenzentem. Teatr lubiał namiętnie, zdawało mu się, że się trochę na tem rozumie. Zapukał do jednej redakcyi, drugiej, trzeciej — słowem wszędzie. Daremnie. Jeżeli czego, to recenzentów teatralnych mają wszystkie redakcye podostatkiem. To zbyt ponętne pole.

Trzeba więc o czem innem pomyśleć. Zostać urzędnikiem. Jakim? To obojętne.

Nowa wędrówka, nowe wycieranie progów, czekanie w przedpokojach.

Tu potrzeba studyów prawniczych, tam technicznych, indziej znów specyalnych egzaminów fachowych, albo całorocznej praktyki bezpłatnej. A kiedy wreszcie wynalazł urząd, na który wszelkie posiadał kwalifikacye — to znowu wszystkie miejsca były już obsadzone, a od kandydatów wymagano jeszcze jednego specyalnego przymiotu, a to t. zw. „pleców“ czyli protekcyi.

Nie, protekcyi nie miał, któżby go też znowu protegował, zresztą z jakiego tytułu? Alboż „żelazny medyk“ zasługuje na poparcie? Tacy ludzie nie wzbudzają nawet zbytnio zaufania.

Słowem — wszędzie odmowa i daremne zabiegi.

Zwątpienie i czarna rozpacz najpierw, a potem apatya, bezbrzeżna jakaś nicość ogarnęła mózg i duszę jego. Przestał właściwie myśleć. Pocóż zresztą mózg wytężać, kiedy i tak na nic się to nie przyda. To tylko na razie wiedział, że jutro obiadu jeść nie będzie. Reszta go więcej nie obchodziła.

Mechanicznie wstał, mechanicznie się ubrał i wyszedł wreszcie na miasto, aby znowu rozpocząć wczorajszą wędrówkę, pełną upokorzeń i bolesnych zawodów. Już od 14 dni tak wędruje po mieście.

Patrzał dokoła siebie, a nic nie widział, słyszał jakiś szum i gwar, ale nie odróżniał żadnych głosów, bo zatracił świadomość tego, co się dokoła niego działo.

Dokąd tak i jak długo szedł, sam nie wiedział. Nagle ocknął się i spostrzegł, że dawno już wyszedł po za bramy miasta...

Przed nim rozległa równina, z prawej strony widać w dali wioskę jakąś, w głębi siniejący las, od którego oddzielają go łąki, pastwiska i pola, ścieżkami poprzecinane. Zapach świeżych sianożęci orzeźwił go nieco. Skierował kroki swe ku nęcącej go zawsze swoją tajemniczością zieleni lasu. Dziś więcej niż zawsze odczuwał potrzebę oddania się, zupełnego oddania się temu dziwnemu urokowi, jaki na ludzi wrażliwych wywiera samotność wśród otoczenia przyrody, tej niczem niezamąconej przyrody, gdzie nie dotarła jeszcze potężna ręka cywilizacyi, która pustkowia i ciemne głębie leśne w miasta-kolosy, lub spokojne sioła zamienia.

Stanął oparty o potężny pień dębu. I nagle cała świadomość, cała groza położenia bez wyjścia stanęła mu przed oczyma. I widział skaczące po gałęziach wiewiórki, szukające orzechów leśnych; dzięcioła, stukającego twardym dziobem w zeschniętą

przypuszczenie, że Chińczycy spokojnie znosić będą narzucanie im gwałtem obcej wiary!“

Z jaką „chrześcijańską“ zaciekłością zmuszali misyonarze swe rządy do prześladowania krajowców, wynika z następujących zdań:

„Najwięcej zatrudnienia dostarczały poselstwom i konsulatom zażalenia, donosy i pretensye misyonarzy.“

Dlatego też Brandt kpi sobie wprost z czczych deklamacyj na temat „łagodnego i chrześcijańskiego“ traktowania tubylców, dowodząc, że misyonarze postępowali właśnie wprost w przeciwnym duchu. Nie koniec jednak na tem. Brandt wcale niedwuznacznie zarzuca krzewicielom wiary chrześcijańskiej, że uprawiali oni politykę.

„Politycznej działalności misyonarzy nie poruszałem. Kto jednak zna historyę powstania w Tajping i usiłowania reformatorskie Kang yu-weya, kto zapoznał się bliżej z publicystycznemi pracami pojedynczych misyonarzy, ten wie o tem dobrze, ile także i w tym kierunku duchowieństwo zawiniło.“

To znaczy: misyonarze nie zadawalniali się tylko tem, by przemoc zbrojną swych państw wyzyskiwać w celu szerzenia wiary, lecz uprawiali politykę na własną rękę, aby wpłynąć na ukształtowanie się stosunków chińskich wedle swej woli i interesów. A nawet, jeżeliśmy autora należycie zrozumieli, to misyonarze mają na swem sumieniu upadek wielkiego ruchu reformatorskiego (Kang-yu-weya), a tem samem i usiłowań w kierunku zaszczepienia kultury europejskiej w Chinach.

W dalszym ciągu swej pracy podnosi b. ambasador przeciw misyonarzom ciężki zarzut, że nie wahali się nawet zwodzić krajowców.

„Zakupno gruntów lub budowę domów umożliwiali sobie bardzo często przez podsuwanie fałszywych okoliczności, lekceważąc sobie przytem prawa miejscowych właścicieli.“

Wkońcu zarzuca Brandt misyonarzom tchórzostwo w następujący sposób:

„Czyż jest to budujący widok, jak w chwilach niebezpieczeństwa misyonarze opuszczają swe gminy i swoich ludzi i uciekają do miejsc bezpiecznych? Czy byłoby chrześcijaństwo panującą dziś religią w Europie, gdyby tak podczas prześladowań w państwie rzymskiem pasterze byli opuszczali swe owieczki?“

Zauważyć przytem należy, że stosunki w Chinach były dla misyonarzy o wiele korzystniejsze, aniżeli gdziekolwiek indziej!

Takim jest, w krótkości streszczony, pogląd byłego ambasadora niemieckiego na przyczynę powstania chińskiego. Nie można przytem autorowi, jako urzędnikowi państwowemu, imputować jakiejś partyjnej nienawiści lub nieznajomości stosunków kraju, w którym przez blisko lat trzydzieści przebywał. Że zarzuty podniesione przeciwko misyom są słuszne, to przed kilku dniami przyznało nawet pewne pismo klerykalne „Neue beyerische Landeszeitung“, organ centrum bawarskiego.

Tak wygląda propaganda, uprawiana za morzem przez fanatyków w imię wiary chrześcijańskiej i cywilizacyi! Fakta przytoczone przez Brandta wcale nie są nowymi. Jeżeli zaczniemy szukać w historyi, to znajdziemy je nawet w Europie, w czasach, gdy cesarze niemieccy, spadkobiercy państwa rzymskiego, podbijali pod swe panowanie dzikie ludy północy. Wślad za uzbrojonym najeźdźcą, szedł mnich — dyplomata z krzyżem — w myśl wypowiedzianej przez jednego z papieży zasady, że „krzyż z mieczem nawzajem się wspierać winny“ — burzył domowe bogi krajowców i gwałtem wydzierał im wiarę ojców, by pod osłoną miecza rozszerzyć granice rzymskiej potęgi!

To też ta gospodarka „kropidła i miecza“ wywoływała najczęściej krwawe powstania ludowe, jak np. u nas w Polsce w w. XI, które apostołowie kultury rzymskiej uzbrojoną pięścią przytłumiali.

Wszystko to, co się działo za dzikich czasów Karolów Frankońskich lub niemieckich Ottonów, powtarza się dziś, po tylu setkach lat, w epoce nowoczesnej cywilizacyi!

Gdy zaś gnębione ludy zamorskie, posiadające własną kulturę, starszą od naszej, własną wiarę i mowę chwycą za broń w celu bronienia swych świętości przed żarłocznością obcych natrętów, wówczas cywilizatorzy dmą w surmę na bój „bez pardonu“ z barbarzyńcami!

Na odpust!

Przemyśl, 17 sierpnia.

I Pod Przemyślem leży druga Kalwarya galicyjska, tak zwana „pacławska“, do której co rok na „Matkę Boską zielną“ ciągną tysiące ludzi z całej wschodniej i środkowej Galicyi a także przybywa dużo Słowaków z Węgier i z Królestwa polskich chłopów. Kalwarya pacławska ma tą specyalność, że jest miejscem odpustowem zarówno grecko-katolickich chrześcijan, jak i rzymsko-katolickich. Na górze kalwaryjskiej rozsiadł się potężny klasztor Franciszkanów, stojący pod kierownictwem przemyskich Franciszkanów.

O Kalwaryi pacławskiej opowiadali ludzie, którzy brali udział w pielgrzymce do „obrazu świętego“, niestworzone histo-

---

korę, by wydobyć stąd chrząszcza lub gąsienicę; tam znów na krańcach lasu zając przykucnąwszy ostrożnie, chrupał zajadle liście kapusty; a nad woniącą łąką tysiące motyli, owadów i muszek w różnobarwnem kwieciu słodkiego szukały pożywienia. I nie brak dla tych tworów przyrody pożywienia, bo przyroda-matka stwarzając je, stworzyła także potrzebny dla nich pokarm. Tylko o nim przyroda zapomniała. Snać macochą nie matką mu była

O ironio! On, on człowiek, pan stworzenia, on nie ma na obiad!

I łzy, łzy niegodne mężczyzny, popłynęły z jego oczu. Nie głód je wyciskał, choć nie jadł dziś jeszcze, ale ból jakiś niewysłowiony i straszny, wstyd i upokorzenie wnętrzności mu szarpały. Wydziedziczony i odtrącony od bogatej zastawy przyrody, którą inni sobie tylko wyłącznie przywłaszczyli! Zapewno niezasłużył na to, aby pospołu z innymi używał życia i jego darów! Nie umiał widocznie zdobyć ich sobie w trudnej walce życiowej. Tem lepiej. Kto nie umie walczyć, ten niechaj ginie.

Wszak i w przyrodzie nie inaczej się dzieje. I po cóż ma czekać, aż śmierć sama przyjdzie? Nie jestże mężczyzną?

I zimno zupełnie począł rozważać. Właściwie nie miał żadnego wyboru. Czekała go albo śmierć głodowa, albo stokroć gorsza od niej śmierć moralna, bo albo zbrodnia kradzieży dla chleba, albo żebry. Nie było więc nad czem długo się zastanawiać. Umrzeć, im pierwej, tem lepiej.

Ale nędza jego tak była wielką, że nawet na „porządną“ śmierć stać go nie było. Nie lękałby się był śmierci, gdyby mógł był zginąć od kuli. Ale rewolwer kosztuje więcej, niż cały jego majątek wynosił. Nawet trucizny nie było mu za co kupić.

Nędzne życie, co nawet na śmierć nie starczy!

Utopić się zatem, albo powiesić. Brrr! Głupia rzecz. Tak giną zbrodniarze.

Instynktownie zwrócił się na lewo. Tam majestatycznym prądem płynie cicho wielka, wspaniała wstęga wodna.

Stanął nad brzegiem. Zapatrzony w bezdenną, siną głębię, uczuł dziwny jakiś błogi spokój. Cisza wokoło, nigdzie żywej duszy. Na gładkiej wód powierzchni odbita postać jego wabi go zda się ku sobie...

— Żegnam was, wy, co ludźmi się zwiecie! Źle mi tu było między wami, może nie wasza w tem wina. Opuszczam was dobrowolnie, ale z goryczą w sercu, opuszczam was, bo czuję, że jestem wam zbytecznym i że niema tu między wami miejsca dla mnie, wydziedziczonego. —

W dwa dni później wyłowiono z rzeki w pobliżu miasta trupa. Znaleziono przy nim powyższe słowa wypisane na kartce notesu, starannie zawiniętego.

Dzienniki wieczorne podały swoim czytelnikom krótką notatkę o tym wypadku, zakończoną stereotypowym a wygodnym zwrotem: „Powody samobójstwa nieznane“.

rye, tak samo o księżach kierujących pielgrzymką. W dnie odpustu z całego kraju zjeżdżają się polscy i ruscy księża, świeccy i zakonnicy i nielegitymując się wcale, urządzają na okolicznych polach konfesyonały. Do jakiej anarchii doszedł ten stan mogą świadczyć akta sądu karnego w Przemyślu, z przed kilku laty. Z Przemyśla na Kalwaryę wyjechał handlarz kiełbaskami. Interes szedł mu źle, zrzucił więc z siebie fartuch rzeźnicki, ogolił brodę i wąsy, wdział habit księży i począł udzielać spowiedzi i odpustu, za dobrą opłatą. Niesumiennego konkurenta poznali księża dopiero po kilkugodzinnem prowadzeniu interesu i pociągli do odpowiedzialności. Kiełbaśnik został skazany na trzy miesiące więzienia.

Tego roku znowu tysiące ludzi pospieszyło na odpust, aby ulżyć duszy swojej. Do „kompanii przemyskiej“ przyłączyło się kilku naszych towarzyszy, aby na własne oczy przypatrzyć się praktykom kalwaryjskim.

Kompanię przemyską prowadził niejaki Fedyszyn, trudniący się przedsiębiorstwem pogrzebowem a podczas Kalwaryi grający rolę kierownika pątników. Upał był szalony, kurz po drodze unosząc się ogromnymi tumanami wciskał się do ust, nosa, oczu, sprawiając nieznośne uczucie, jakby się ziemię połykało kawałkami. Pątnicy zaraz za miastem pozdejmowali obuwie na znak pokory i zaczęła się pielgrzymka, przerywana śpiewem, a raczej niemelodyjnym krzykiem. Tym chórem dyrygował Fedyszyn, rozpoczynając każdą zwrotkę pieśni Kalwaryjskiej. Ogromne zmęczenie odbiło się i na usposobieniu pątników. Szli ze spuszczonemi głowami, leniwie, rzucając od czasu do czasu zmęczonym wzrokiem na jedną to na drugą stronę. Liczba śpiewających ciągle topniała. Nikt nie miał ochoty przy spiekocie i kurzu otwierać za często ust. Apatyczny nastrój kompanii gniewał Fedyszyna i to nie bez racyi. Wszak jemu jako komendantowi od ilości odśpiewanych pieśni należy się „prezent“ w formie 1 ct. od osoby. Darmo Fedyszyn starał się rozruszać pątników, zachwalając, że odśpiewanie pieśni do tego świętego „chroni od ognia“, drugie zaś „od choroby“, trzecie od „pokus szatańskich“. Pątnicy woleliby kubek czystej wody, lub trochę cienia, chroniącego od dokuczliwego pragnienia. Rozgniewany „komendant“ zwraca się do pątników i woła: „Dziękuję wam panowie religianty! Lepszy żyd, jak katolik przemyski. Dostaniecie odpust, ale chyba od szatana!“ — Po tej przemowie zadowolony ze siebie zaczyna śpiewać: „Kto się w opiekę...“ — kilka bab dotkniętych uwagą bogobojnego komendanta, wtóruje mu piskliwemi głosami.

Po kilkugodzinnym marszu dotarto wreszcie do pierwszej stacyi. Tu zaczyna się prawdziwa Kalwarya. Na widok pierwszej figury pada kompania na kolana, oczy pątników błyszczą rozognionym, gorączkowym zapałem, wszyscy poczynają śpiewać, modlić się, płakać, wzdychać, całować ziemię. Korzysta z tego cała gromada różnych przekupniów, ciągnących jak kruki za kompanią, począwszy od pierwszej figury. Zaczyna się zachwalanie szkaplerzy, obrazków, książeczek, intencyi, korali, koronek, medalioników. Każdy z tych talizmanów ma inną właściwość „cudowną“. Jeden ocierał się o relikwie św. Agaty, patronki ciemnych, inny jest wprost z ziemi świętej sprowadzony. Do każdego talizmanu przywiązany jest cały szereg najrozmaitszych odpustów, rozgrzeszeń, łask, błogosławieńst etc... Pątnicy ciągle trzymają rękę w kieszeni, obładowując się różnymi uświęconymi drobiazgami — które, nawiasem powiedziawszy, są sprowadzane z żydowskich fabryk wiedeńskich. Ta sama historya powtarza się przed każdą „stacyą“.

Przegląd polityczny.

= **Z obozu stojałowszczyków**. Stojałowszczycy zaczynają się „ruszać“. Na posiedzeniu Rady stronnictwa, odbytem dnia 7 bm. w Krakowie, obradowano nad „szeroką akcyą“ w kraju i organizacyą stronnictwa; w tym celu uchwalono więc wydać nowy nakład programu i ułożyć statut towarzystwa „chrześcijańsko - zawodowego“ (!). Upoważniono dalej prezesa do nawiązania rokowań z Rusinami, w celu zgodnego działania przy wyborach. Ciekawa tylko rzecz, gdzie Stojałowski będzie szukać tych Rusinów, z którymi chce iść razem przy wyborach. Czy z moskalofilami?

Postanowiono w końcu „ze względu na ważne wypadki w kraju, mianowicie ze względu na rozdział między stańczykami a demokratami“ zwołać kongres stronnictwa na dzień 7 października b. r. do Rzeszowa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 19 sierpnia 1780. Narodziny Berangera. — 1875. Kongres pojednawczy niemieckiej socyalnej demokracyi w Gotha. — 1894. Kongres włoskiej partyi robotniczej w Cremonie.

W przededniu rozprawy o tortury. Rozprawa jutrzejsza rzuci znowu smutne światło na stosunki w naszym kraju. Przez salę sądową przesunie się znów szereg ludzi, którzy opowiedzą, jak u schyłku wieku XIX pastwiono się nad więźniami, jak znęcano się nad brzemiennemi kobietami, jak gwałcono z ulicy matki... Jako oskarżony stanie inspektor policyi miejskiej Eitner, który przez tak długi czas chodził bezkarnie po świecie, mimo, że wiedział o wszystkiem. Zobaczymy też na sali sądowej w Samborze burmistrza Budzynowskiego, który tak samo, jak Eitner, wiedział o wszystkiem.

Sąd wezwie też zapewne na świadka prokuratora Iwana Stebelskiego, który urzędował wtedy w Samborze, gdy policyanci torturowali aresztantów. W procesie przeciw wachmistrzowi policyi Rabiejowi zeznał burmistrz Budzynowski, że o torturach dowiedział się od prokuratora Stebelskiego.

Będzie rzeczą sądu wyciągnąć z tego zeznania wszystkie konsekwencye. Przypuszczamy, że sąd spełni swój obowiązek, bez względu na stanowiska osób w tę sprawę wmięszanych.

Rozprawa jutrzejsza nie będzie ostatnim epizodem tej smutnej i upokarzającej afery.

Na czas rozprawy wysłała redakcya „Naprzodu“ osobnego sprawozdawcę. Czytelnicy nasi otrzymają dokładny opis tego procesu, tak znamiennego dla ocenienia poziomu kulturalnego Galicyi.

Pościg za „Latarnią“. We wtorek 14 sierpnia wpadli żandarmi do mieszkania tow. Bergera w Żywcu i przetrząsnąwszy cały dom zabrali kilkanaście książek i czasopism naukowych i 6 egzemplarzy „Latarni“, każdy z innego numeru! Oprócz tego zabrali mu statuty i druki stowarzyszenia kolejarzy.

Śledztwo o obrazę majestatu z § 63 u. k. wytoczyła prokuratorya cieszyńska tow. Tad. Regerowi, na podstawie policyjnego sprawozdania dra Ginalskiego ze zgromadzenia w Karwinej, które się odbyło przed kilkoma tygodniami.

Doliński prostuje. Wskutek żądania c. k. komendy dywizyi wojsk. obrony krajowej w Przemyślu z dnia 15 sierpnia br. I. R. N. 3351/1545 wzywam szanowną redakcyę po myśli § 19 ust. pras. o umieszczenie odnośnie do artykułu z napisem „Z życia koszarowego“ wydrukowanego w nrze 85 czasopisma „Naprzód“ z dnia 26 czerwca 1900 następującego przez c. k. komendę dywizyi wojsk. obrony krajowej w Przemyślu tutaj nadesłanego sprostowania: Nie jest prawdą, że podczas wiosennego przeglądu (inspicirunku) c. k. 18 pułku piechoty obrony krajowej w Przemyślu generał zamiast z powagą wysłuchać skarg szeregowca 1 kompanii Edwarda Hussaka i uznać je albo za słuszne albo za niesłuszne, począł krzyczeć „ty świnia stul w pisku!“; prawdą natomiast jest, że szeregowiec Hussak podczas inspicerunku prosił o przeniesienie do innego pułku, i gdy chciał w sposób regulaminem nie dozwolony wziąć w obronę szeregowca Domańskiego, generał upomniał go słowy: „Każdy niechaj się troszczy najsamprzód o swoją osobę, jeśli Michała biją, to Piotra nie boli“. Nie jest prawdą, że szeregowiec Hussak, jak to wynika z inkryminowanego artykułu, był z powodu żalenia się przy wiosennym przeglądzie skazany na 15 dni ścisłego aresztu; prawdą przeciwnie jest, że został on za niesubordynacyę popełnioną już po wiosennym przeglądzie przez komendę pułku na karę 15-dniowego ścisłego aresztu zasądzonym. C. k. komenda dywizyi wojsk. obrony krajowej w Przemyślu. Kraków, dnia 17 sierpnia 1900. C. k. radca sądu kraj. wyższego i prokurator państwa Doliński.

Śmierć z głodu. Piszą nam z Bielska: Tuż obok pałaców Batheltów i Josephich, tuż obok bogatych miast przemysłowych, Bielska i Białej, w których są nagromadzone liczne miliony, przepych i zbytek kapitalistycznego świata, jest wioska, zamieszkała przeważnie przez proletaryat fa-

bryczny a w tej wiosce wymierają całe rodziny śmiercią głodową! W Aleksandrowicach, niedaleko restauracyi „zum Patrioten“, mieszka tkacz Pintscher. Pintscher zachorował na suchoty; zwykły to los tkaczów, odżywiających się całe życie czarną kawą, ziemniakami i chlebem. Po czterdziestu tygodniach, kiedy już stracił prawo do zapomóg z kasy chorych, musiał powrócić ze szpitala do domu. Żona Pintschera po połogu zachorowała ciężko i musiała również położyć się. Lekarz kasy chorych, który z miłosierdzia odwiedził Pintschera, skonstatował, że kobieta i dziecko znajdują się w agonii śmierci głodowej. Ratunek był już wykluczony i rzeczywiście obydwie te biedne istoty zakończyły już życie w najstraszniejszych mękach. Pintscher jeszcze żyje z jałmużny, której mu udziela niemieckie „Towarzystwo pań w Bielsku“... Tak wygląda kapitalistyczna cywilizacya w ostatnich miesiącach XIX wieku!...

Zastój budowlany w Krakowie, trwający już od dłuższego czasu, dochodzi do niebywałych wprost rozmiarów, zagrażając robotnikom niesłychaną nędzą. Codziennie widzieć można masy robotników, nadaremno wyczekujących na zajęcie. Korzystają z tego skwapliwie majstrowie i budowniczy, by przy tych nawet tak nielicznych budowach wyzyskiwać robotników w najwyszukańszy sposób. Tak n. p. przy budowie przy ulicy Basztowej, budowniczy Jaworzyński zmusił robotników do przyjęcia i podpisania ułożonego przez siebie regulaminu: robotnicy musieli — nawet wbrew swej woli — uczynić zadość żądaniu Jaworzyńskiego, bojąc się wydalenia z pracy. Mimo to oddalił Jaworzyński w kilka dni później kilkunastu robotników, pod pozorem, że roboty niema, gdyż rysunki jeszcze nie gotowe!

Przy budowie tej jest podmajstrzy, niejaki Książek, „Przyjaźniak“, który obchodzi się z robotnikami w grubijański sposób. Znają go ludzie z powodu pewnej historyi „z nożem“, dzięki której o mało co nie dostał się do kryminału! Niechże pamięta o tem, iż robotnicy nie pozwolą sobie bezkarnie ubliżać!

Dzielnych rycerzy wychowuje chrześcijańska „Przyjaźń“ jak Książek, Jaśkiewicz, Hacuś, Stróżyński i wielu innych.

„Laikonik“ przed sądem. Robotnica Agata Szmaciarz oskarżyła Jana Śladowskiego, który w czerwcu b. r. odgrywał na rynku krakowskim wśród rozbawionych tłumów rolę „Konika zwierzynieckiego“, że ją podczas swego tryumfalnego pochodu pobił silnie historyczną buławą tatarską.

Rozprawa karna odbyła się w piątek przed sądem powiatowym w Krakowie. Świadkowie zeznali, że „laikonik“ „wjechał“ do sieni i tam w kącie Agatę Szmaciarz buławą okładał w plecy i łopatkę. „Laikonik“ energicznie zaprzeczał zeznaniom świadków, powoływał się na swoje tradycyjne prawa, na dyplomy honorowe i nagrody i żalił się, że mu tego roku podczas obchodu rozbili natarczywi widzowie jacyś, wśród uroczystej świty i muzyki, nos cały. Sędzia, wobec zeznań świadków i przedłożonego świadectwa lekarskiego, zastosował na wniosek prokuratoryi ustawę przeciw „konikowi“ i zasądził go przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących na 3 dni aresztu, zamienionego na 22 koron grzywny, oraz na zapłacenie poszkodowanej za ból i wydatki kwoty przeszło 30 koron.

Curiosum prawnicze Dowiadujemy się, że sąd krajowy karny w Krakowie zasądził we wrześniu 1899 roku dziewczynkę trzynastoletnią, urodzoną 11 listopada 1886 r., za zbrodnię kieszonkowej kradzieży na karę trzymiesięcznego więzienia. Wedle ustawy austryackiej aż do ukończenia 14 roku życia nikt za zbrodnię karanym być nie może. Zaszła tu więc widoczna pomyłka sądu, której niestety już naprawić nie można, gdyż dziewczynka karę orzeczoną zupełnie w więzieniu odcierpiała.

Gdzie komisya sanitarna? W dz VI. przy ul. Lubicz i Strzeleckiej znajduje się browar w sąsiedztwie szpitali, klinik, dworca kolejowego i gęsto zaludnionych ulic Jakkolwiek wspomniany browar istnieje już w tem miejscu od dawna, to jednak mieszkańcom sąsiednich ulic nigdy jeszcze nie dawał się tak „odczuć“, jak obecnie — przyprowadzając ludzi o subtelniejszem powonieniu do rozpaczy. Od jakiegoś czasu zaprowadzono bowiem w tym browarze nowy sposób suszenia młuta, przy czem powstaje woń, podobna do woni wydobywającej się z topionego starego, zjełczałego masła. Nieznośna woń rozszerza się podczas procedury suszenia młuta w całej dzielnicy, zatruwając mieszkańcom powietrze do tego stopnia, że w mieszkaniach nieco bliżej browaru położonych nie podobna otwierać okien. Zbliżając się plantami do ulicy Lubicz, można poczuć smrodliwe wyziewy suszonego młuta. Czy władze sanitarne nie powinny były zająć się tą sprawą już dawno? Gdzie prześwietny magistrat? Gdzie komisarz tej dzielnicy, mieszkający niedaleko browaru?

Nieludzkiego wyzysku dopuszcza się niejaki Antoni Filistyński ze Lwowa, prowadzący roboty budowlane przy zakładzie leczniczym w Morszynie. Majster ów, biorąc robotę na akord, maltretuje robotników w niesłychany sposób i samowolnie przedłuża czas pracy od świtu do nocy. Zwracamy mu uwagę, że ustawodawstwo przemysłowe sięga i do Morszyna i że robotnicy nie pozwolą lada majsterkowi bezkarnie sobą poniewierać.

Fałszerze monetarni. Międzynarodowa banda fałszerzy monet wykrytą została w okolicach Mitrowicy w Sławonii. Pozostawała ona pod kierownictwem pewnego Włocha, zajmując się podrabianiem pieniędzy zarówno papierowych, jak i metalowych. Falsyfikaty swoje rozsyłała potem do różnych krajów w pustych wewnątrz figurkach gipsowych.

Przejechanie. Z Mielca donoszą: Pociąg towarowy, który opuścił tutejszą stacyę o godzinie pół do 9 rano w dniu 9 bm., przejechał tuż za stacyą Mielec półtoraroczne dziecko, które bawiło się pomiędzy szynami. Ponad dzieckiem przeszła maszyna i dwa wozy ciężarowe, dziecko jednak, według orzeczenia lekarza, nie odniosło żadnych obrażeń cielesnych. Dziecko to nazywa się Leib Kampf i jest synem Sary, mieszkającej blisko miejsca wypadku. O wypadku tym zawiadomiono tutejszy sąd powiatowy, celem wdrożenia postępowania karnego przeciw winnym braku nadzoru nad dzieckiem.

Skandal w teatrze. Pod tym tytułem zamieszcza „Pester Lloyd“ telegram z Fiume następującej treści: „Podczas przedstawienia operetki „Bersaljerzy z 48 roku“, śpiewaczka Toni zjawiła się na scenie z trójkolorową włoską chorągwią w ręku. To impromptu wywołało wśród publiczności nieopisany entuzjazm. Nagle powstał z miejsca kapitan parowca „Dalmatia“, Berenti, i zaczął gwizdać. Powstało ogromne zamieszanie. Policya wyprowadziła Berentiego z teatru. Publiczność chciała go czynnie znieważyć“. Wogóle irredenta włoska po krwawem zajściu w Monzy występuje coraz śmielej. Niedawno w Panteonie, gdzie pochowano Humberta, policya rzymska skonfiskowała wieniec, nadesłany z Tryestu, z napisem na wstęgach: „I Triestini a loro re“ (Tryesteńczycy swemu królowi).

Desynfekcya wody święconej. Profesor Alba w Turynie badał pod mikroskopem wodę święconą w 34 kościołach i znalazł w niej ogromną liczbę różnych zarazków. W kilku dzielnicach zawierała ona bakterye gruźlicy a nawet dyfteryi. Profesor Alba sądzi wobec tego, że świętości wody święconej wcale nie uczyni ujmy, jeżeli się doda do niej $1/2$ procent sublimatu, a kropidło i kropielnicę starannie zdesynfekcyonuje.

Bohater z Newportu. Nasza arystokracya w swej nieustannej trosce o chwałę narodu polskiego nawet za oceanem wsławiać się zaczyna.

W rubryce „Allerlei“ (rozmaitości) we „Fremdenblacie“, będącej śmietniczkiem różnych nowinek i dykteryjek, znajdujemy wiadomość z Newportu, ulubionego miejsca kąpielowego śmietanki amerykańskiej, donoszącą o ważnym wynalazku, dokonanym przez polskiego grafa. Jakiś hr. Tarnowski wynalazł i wprowadził... nowy sport, huczne serenady nocne. Dobrawszy sobie odpowiednią kompanię i wynająwszy orkiestrę obchodzi „genialny“ hrabia mieszkania wybitniejszych bogaczy i pobudziwszy zaspanych yankesów, urządza im produkcye muzyczne.

Przez posły wilk nie syty. Szwagier sułtana, Machmud-pasza, mając powody do obawiania się monarszego krewniaka, swego czasu umknął do Francyi. Padyszacha wogóle ogromnie drażni niesubordynacya tych poddanych, którzy nie czekając na sznur z pętlicą, nawet jedwabny (niewdzięcznicy!), salwują się ucieczką. Wszelkimi sposobami stara się owych emigrantów zwabić z powrotem do Turcyi. Jako pretekst służy obecnie amnestya, z powodu mającego wkrótce nastąpić 25-letniego jubileuszu panowania jego sułtańskiej mości. Dla sprowadzenia Machmuda został wysłany do Francyi specyalny emisaryusz w osobie Hakki-beja. Prócz instrukcyi otrzymał Hakki na wszelki wypadek okrągłą

sumkę pieniężną. Spotkanie jego z Machmudem nastąpiło w Contrexeville, gdzie wówczas bawił szach. Bej-wysłaniec prędko podrużył się z Machmudem i do spółki przepuścili sułtańskie pieniądze. Machmud nie wraca i poseł wracać się boi.

Syn godny ojca. Adwokat Luigi Crispi, rodzony syn osławionego Crispiego, prezydenta ministrów i złodzieja bankowego, został w tych dniach przez trybunał rzymski skazany zaocznie na 4 lata domu poprawy, za to, że swej kochance, starszej od siebie o 20 lat hrabinie Cellere, ukradł klejnoty wartości 60.000 lirów i uciekł. Swoją karyerę złodziejską rozpoczął Crispi „junior“ tem, że urzędowe wydanie praw i rozporządzeń królestwa włoskiego, własność ministeryum spraw wewnętrznych, bez niczyjej wiedzy „wypożyczył“ i sprzedał antykwaryuszowi za 120 lirów. Stary Crispi musiał to dzieło napowrót odkupić za 800 lirów, by skandal się nie wydał. Wychodząca w Rio de Janeiro „Italia del Popolo“ donosi o zbiegu, że mieszkał on tam przez 3 miesiące u pewnego Włocha, który Crispiemu dawał pożywienie, mieszkanie i nocleg zupełnie bezpłatnie. Za to wywdzięczył się Luigi Crispi w ten sposób, że uwiódł owemu Włochowi żonę, matkę dwojga dzieci i uciekł z nią. Nie ma się co dziwić! Taki godny ojciec, jak stary Crispi, mógł tylko takich mieć synów!

Dzienniki niemieckie oburzają się na jakiegoś Górnoślązaka z pod Rybnika, że zgłosił się również jako ochotnik do Chin, ale nie jako żołnierz, lecz grabarz do chowania poległych. Komenda obwodowa zamierza wytoczyć Górnoślązakowi proces o wyszydzanie mobilizacyi ochotników.

Niemiła pomyłka wkradła się do artykułu, pomieszczonego we wczorajszym numerze „Naprzodu“ pt. „Programomania“. Na stronie 3, szpalta 2, wiersz 32 z dołu zamiast: „nieprzyjaciołom polskiego proletaryatu zaszkodzić, niż pomódz“ ma być: „nieprzyjaciołom polskiego proletaryatu pomódz, niż zaszkodzić“.

Odczyt p. Budzanowskiego zgromadził w piątek w sali amfiteatru nowodworskiego liczną publiczność. Prelegent wzywał do popierania spółki lwowskiej wyrobu przyborów szkolnych, przez co się wyprze fabrykaty zagraniczne.

Dostawa węgla i desek. Główna fabryka tytoniu w Krakowie ogłasza dostawę 2000 cetn. metr. węgla kamiennego, oraz 5050 sztuk desek świerkowych i 75 sztuk jodłowych z terminem wnoszenia ofert na dostawę węgla do 23 b. m., zaś na dostawę desek do 29 b. m. godz. 10 rano. Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wojskowa fabryka konserw mięsnych została tymi dniami puszczoną w ruch w Przemyślu. Wyrabia się tam dniem i nocą wędliny i mięso solone dla korpusu X go do zużytkowania podczas manewrów cesarskich. W fabryce zatrudnieni są tylko żołnierze, woły bije się w rzeźni miejskiej.

Wylewy. W Pasiecznej (powiecie nadwórniańskim) wskutek ostatnich deszczów, zmieniła rzeka Bystrzyca swoje koryto, przerzynające się przez wieś i zabrała lub zmieniła w szutrowisko 300 morgów najurodzajniejszej ziemi i około 26 gospodarzom uniosła domy i budynki gospodarcze.

Galicya jest rajem dla defraudantów. Z Mielca donoszą: Dnia 6 b. m. wyjechał stąd pocztmistrz St. Gutteler i dotychczas nie powrócił. Ponieważ pocztmistrz nie usprawiedliwił swego wyjazdu, trwającego tak długo, przeto istnieje podejrzenie defraudacyi na poczcie mieleckiej.

Żandarmerya z Monasterzysk ściga niejakiego Mendla Schorra, subjekta handlowego, który uciekł do Ameryki, sprzeniewierzywszy 1000 koron swemu pryncypałowi.

„Ruch katolicki“ donosi, że likwidacyę „Związku handlarzy bydła“ objął „Bank dla asekuracyi i przemysłu“ we Lwowie. Pomimo to, donosi dalej, że krakowski „Bank dla handlu i przemysłu“ przeznaczył na tę likwidacyę 40.000 koron, głównie na interesa krakowskie Związku, co jednakże nie powstrzyma ewentualnego śledztwa karnego w sprawie Związku.

Telegraf i telefon.

Manifestacye i aresztowania w Warszawie.

Warszawa, 17 sierpnia. (Pocztą do granicy.) Dnia 7 bm. odbył się pogrzeb jednego z robotników, w którym wzięło udział wiele osób. Podczas pochodu z Warszawy na cmentarz „na Brudnie“ nie było policyi widać wcale. Przy spuszczaniu trumny do grobu zanucili obecni „Czerwony sztandar“. Zaraz potem zjawili się kozacy, otoczyli cmentarz dokoła tak, że ani jedna osoba nie mogła się wymknąć poza kordon. Wszystkim obecnym poodbierano laski i parasolki, poczem wzięto wszystkich w środek między kozaków i odprowadzono do ratusza. Uciekających bito kolbami i nahajkami, tratowano końmi, tak, że wiele osób odniosło rany.

Na cmentarzu aresztowano masę ludzi, którzy z demonstracyą nic wspólnego nie mieli. Większą część aresztowanych trzymają dotychczas w ratuszu.

Z powodu terroru wojennego i wyroków śmierci panuje wśród robotników silne wzburzenie.

Rozruchy w Finlandyi.

Lwów, 18 sierpnia. „Słowo polskie“ donosi: Doszła tu pokątna wiadomość o rozruchach zbrojnych w Finlandyi.

Amnestya.

Wiedeń, 18 sierpnia. Pogłoski, kolportowane przez prasę półurzędową o wielkiej amnestyi z powodu urodzin cesarskich nie sprawdziły się. „Wiener Ztg.“ donosi: Cesarz darował tylko 56 więźniom resztę kary. Z liczby tej przypada na zakład karny dla mężczyzn w Stein 6, na zakłady karne dla mężczyzn we Lwowie, Stanisławowie, Capo d'Istria i Meran po 4, na zakład karny dla mężczyzn w Pilznie 3, na takież zakłady w Gasstein, w Gracu, Kartuzach, Marburgu i Wiśniczu po 2. Wreszcie na zakłady karne dla mężczyzn w Pradze i Suben po 1 skazańcu. Następnie na zakłady karne dla kobiet we Lwowie i Vigaun po 6, w Mesericu (Meserisch) 4, w Wiener Neudorf 3, w Rzepy i Schwaz po 1 skazańcu.

Rada gabinetowa.

Wiedeń, 18 sierpnia. Wczoraj pod przewodnictwem dra Koerbera odbyła się dłuższa Rada ministeryalna.

Pożar w Częstochowie.

Częstochowa, 18 sierpnia. Stwierdzono już urzędownie ilość rannych, którą pociągnął za sobą pożar na Jasnej górze. Wynosi ona 22 osób. Z tej liczby zwłaszcza 6 doznało ciężkich uszkodzeń. Najgroźniejszym jest stan zdrowia bednarza (strażaka-ochotnika) Konstantego Szymy, wskutek głębokiej rany tłuczonej na głowie i wstrząśnienia mózgu. Straty ogólne, jakie poniósł klasztor skutkiem pożaru, szacują na 50 000 rubli. Ważną pozycyę stanowi nadzwyczaj kosztowny zegar wieżowy, ustawiony przed trzema laty.

Pociąg wpadł do rzeki.

Zagrzeb, 18 sierpnia. Trzysta metrów długi most kolejowy między stacyami Vulkan i Lupeny zawalił się, gdy na niego wjeżdżał pełną parą pociąg. Lokomotywa wpadła do rzeki. Palacz jednak i maszynista nie ponieśli żadnego uszkodzenia. Wagony osobowe pozostały na tylnej części mostu nieuszkodzone. Powód zawalenia się mostu ma leżeć w częstych deszczach podczas ostatnich dni. Ruch utrzymano za pomocą przesiadania.

Górą militaryzm!

Berlin, 18 sierpnia. Dnia 22 i 23 b. m. na Kruppowskiem polu strzelniczem koło Moppen, odbędą się próby strzelania dział dalekonośnych. Armaty owe niosą na 23 kilometry. Na drogach w obrębie strzałów mają być zastosowane jak najsurowsze środki ostrożności. Mieszkańcy wszystkich budynków, znajdujących się w tym obrębie, otrzymają na czas próby nakaz opuszczenia swych domów.

Praca w przemyśle tkackim.

Berlin, 18 sierp. Turyngski inspektor fabryczny, jak donoszą z Weimaru, postanowił zwrócić się do państw związkowych, by w drodze ustawodawczej ograniczyły pracę robotników poniżej lat 20 w przemyśle tkackim.

Europejczycy rozgraniczają się w Afryce.

Londyn, 18 sierpnia. Z końcem miesiąca przybędą tu komisarze niemieccy, geograf Danckelmann i radca legacyjny Bumiller, celem uskutecznienia ostatecznego rozgraniczenia pomiędzy Kamerunem niemieckim a posiadłościami angielskimi.

Wojna transwalska.

Mafeking, 18 sierpnia. Generał Harrington poniósł w potyczce z Burami silną porażkę i spaliwszy swoje zapasy w Zeeruscie cofnął się do Malmani.

Pod Ochotsdorp toczyła się walka między pułkiem Yeomanry a oddziałem Burów. Strzelano cały dzień, poczem Burowie się cofnęli.

Pretoria, 18 sierpnia. Lord Roberts telegrafuje: Ściganie burskiego generała De Weta dlatego doznaje utrudnień, gdyż De Wet znając okolicę, może maszerować w nocy, podczas gdy Anglicy posuwają się tylko za dnia.

De Wet wymknął się z pułapki i obecnie znajduje się w Ventersdorp i maszeruje na północ, aby się połączyć z generałem Delarey, który znajduje się w Rustenburgu. Lord Kitschener i inni generałowie angielscy ścigają go.

Wojna w Chinach.

Pekin zdobyty!

Londyn, 18 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Hongkong dnia 16 bm.: Władze cłowe w Kantonie otrzymały depeszę, według której Robert Hart opuścił Pekin pod osłoną chińskiej eskorty. Wysłano krążownik, aby go przyjąć, gdy przybędzie na wybrzeże.

Londyn, 18 sierpnia. Dienniki wieczorne ogłaszają następujące depesze:

Szanghai, 17 sierpnia g. 10 minut 15 zrana. Tutejsi mandaryni otrzymali wiadomość, że cesarzowa-wdowa, książę Tuan i cesarski dwór, wraz z główną częścią wojsk i bokserami, opuścili d. 7 b. m. Pekin i udali się do Heyan-fu. Zjednoczone wojska rozpoczęły operacyę na Pekin d. 15 b. m. Nie jest przewidywany dłuższy opór.

Szanghai, 17 sierpnia g. 11 minut 10 przed południem. **Zjednoczona armia wkroczyła d. 15 b. m. do Pekinu.** Sądzą, że wojska Yuan-czikai'a udały się do Sze-nei, aby ochraniać uciekającą cesarzową.

Szanghai, 18 sierpnia. Li-Hung-Czang otrzymał depeszę, donoszącą, że wojska zjednoczone wkroczyły dnia 15 b. m. do Pekinu, nie napotkawszy na opór. Li-Hung-Czang wystosował pismo do cesarzowej, proszące ją, by pozostała w Pekinie.

Angielskie wojska wylądują tu jutro. Tu i w Yang-cze panuje spokój.

Londyn, 18 sierpnia. Rząd angielski nie otrzymał do wieczora oficyalnego potwierdzenia wiadomości o zajęciu Pekinu. W kołach rządowych panuje przekonanie, że obsadzenie Pekinu nie mogło nastąpić przed środą, a ponieważ przed upływem trzech dni nie może tu nadejść wiadomość, przeto może ona być w Londynie dopiero dzisiaj.

Waszyngton, 18 sierpnia. Według urzędowego doniesienia z Tokio wzięły udział w marszu na Pekin tylko oddziały japońskie, angielskie i amerykańskie. Wojska francuskie musiały zawrócić już w Jangczun z powodu niedostatecznego zaprowiantowania; tak samo powrócili do Tientsinu Austryacy, Włosi i Niemcy.

Berlin, 18 sierpnia. Biuro Wolfa donosi: Konsul niemiecki w Czi-fu otrzymał od torpedowca japońskiego wiadomość, że armia sprzymierzonych zdobyła Pekin. Wszyscy posłowie ocaleni. Urzędowego potwierdzenia dotychczas niema.

Londyn, 18 sierpnia. „Morning Post“ otrzymuje wiadomość z Czi-fu pod datą 17 b. m.: Wojska sprzymierzonych wkroczyły do Pekinu w nocy 15 bm.

Waszyngton, 18 sierpnia. Admirał amerykański telegrafuje z Taku, że otrzymał z Tientsinu pewną wiadomość o zdobyciu Pekinu dnia 15 bm. Poselstwa ocalone znajdują się w dobrym stanie. Pierwsi weszli do miasta Japończycy od strony wschodniej i ruszyli zaraz do dzielnicy cudzoziemskiej, gdzie zastali gmachy poselstwa nieuszkodzone.

Zawieszenie broni?

Londyn, 18 sierpnia. „Daily Express“ donosi, iż Rosya zgodziła się na projekt Japonii, co do zawieszenia broni w Chinach.

Konkurencya w dolinie Jangtse.

Londyn, 18 sierpnia. „Daily Mail“ donosi: Admirał Seymour otrzymał instrukcyę od rządu angielskiego, aby mimo sprzeciwienia się wicekróla rozkazał wylądować wojskom angielskim celem obsadzenia Szanghaju i obrony cudzoziemców.

Z południowych Chin.

Londyn, 18 sierpnia. Według doniesienia „Timesa“ z Honk-kong, pisze gazeta chińska w Kantonie, że pewien generał tatarski w Kantonie przedsięwziął rewizyę w domach, zamieszkałych przez chrześcijańskich krajowców, i rozkazał na tych domach umieścić tablice, zabraniające obcowania z mieszkańcami tych budynków, ponieważ są wyjętymi z pod prawa.

Baczność Towarzysze!

W niedzielę dnia 19 sierpnia odbędzie się w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych (Floryańska 49)

UROCZYSTY PORANEK

ku czci

Wilhelma Liebknechta.

Początek o godzinie 10 rano. Wstęp za zaproszeniami wolny.

Tegoż dnia o godzinie 7 wieczór odbędzie się w lokalu „Siły“ w Podgórzu (gdzie należy zgłaszać się po zaproszenia)

UROCZYSTY WIECZOREK

ku czci

Wilhelma Liebknechta.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Przemyśl. W niedzielę dnia 19 b. m. odbędzie się w sali Magistratu **publiczne zgromadzenie kolejarzy,** o godzinie $11\frac{1}{2}$ w południe. Na porządku obrad postawiono: Jakie korzyści przynosi kolejarzom organizacya? Na zgromadzeniu tem, oprócz delegatów z Wiednia, przemawiać będzie także poseł tow. Ignacy Daszyński.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).